

MASKI GOMBROWICZA

1. *Miny trudne i miny łatwe* Ignacego Fika to jeden z najciekawszych przedwojennych tekstów o Gombrowiczu.¹ Pod postacią niepozornej recenzji z *Ferdydurke* kryje się w nim próba całościowego uchwycenia - jakby to Fik powiedział: „postawy ideowej” pisarza, będąca jednocześnie gwałtownym, polemicznym szturmem przypuszczonym na ów efekt interpretacyjnej rekonstrukcji. Ta recenzja przyciąga moją uwagę nie tylko dlatego, że pod względem trafności spostrzeżeń przerasta większość ówczesnych opinii o twórcy *Ferdydurke*, ale przede wszystkim dlatego, że odzywa się w niej specyficznym poważnym tonem, przez dzisiejszego czytelnika odczuwany zapewne jako anachroniczny balast, a stanowiący jeden z znaków rozpoznawczych myślowej formacji, z której wywodził się jej autor. I nie chodzi tu o ściśle marksistowski rodowód krytyka, ale raczej przynależność do tego wielkiego kręgu tradycji pisania o literaturze, którego podstawowym i charakterystycznym rysem było przekonanie o odpowiedzialności artysty i jego dzieła wobec świata, (przy czym „świat” mógł oznaczać „kulturę”, „społeczeństwo”, „historię”, „naród”, „język” etc.). W tekście Fika rozpoznajemy znany z pism Brzozowskiego czy Irzykowskiego styl fundamentalnej rozprawy ze światopoglądem artysty, dla której pretekstem stać się może nawet najbliższe z dzieł, rozmyślnie uciekające od dyskursywnych deklaracji, pogrążone w błazenadzie, albo pięknoduchostwie. Tam, gdzie problemem naczelnym ma być kwestia odpowiedzialności, tego rodzaju utwory stają się właśnie szczególnie poszukiwanym obiektem krytyki, stanowiącym negatywny punkt odniesienia - „bezdziejowości”, „eskapizmu”, „antyhumanizmu” itd.

¹ Ignacy Fik: *Miny trudne i miny łatwe. Uwagi na marginesie książki Gombrowicza*. W: *Nasz wyraz*, 3/1938. Przedruk w: *Gombrowicz i krytycy*, op. cit., s. 35.

W wypadku recenzji Fika nie mamy jednak do czynienia z prostym odrzuceniem wizji świata przezierającej zza literackich gier *Ferdydurke*. Polemiczny impet tego tekstu nie może przesłonić zakładanej przez jego autora wspólnoty myślowej, mającej wiązać go z twórcą powieści. Rekonstruowane przez Fika stanowisko Gombrowicza, jak i jego miażdżąca krytyka wspierają się na tej samej podstawowej dystynkcji - rozróżnieniu pomiędzy tym, co naturalnie dane, a tym, co sztucznie skonstruowane. W obydwu przypadkach „natura”, sprowadzona przez marksizującego Fika do biologii, przeciwstawiona zostaje „kulturze”, biorącej swój początek w rozumnej woli człowieka. Rozróżnienie to, uznawane za paradygmatyczny rys nowoczesnego samoodniesienia człowieka i swoich wytworów wobec świata, nie przesądza jeszcze w sposób konieczny o kształcie ufundowanego na jego podstawie „modelu człowieka”. Jednakże Fik całkiem słusznie twierdząc, iż głównym problemem książki Gombrowicza jest kwestia konstytuowania się ludzkiej podmiotowości, stawia zarazem mocną tezę, która w połączeniu ze wspomnianym rozróżnieniem stanowi już wyraźną charakterystykę modelu antropologicznego: tożsamość ludzkiego istnienia, w przeciwieństwie do innych bytów, posiada charakter kreacyjny. Może o tym świadczyć słowo „twarz” mające swe etymologiczne źródło w wyrazie „tworzyć”. „Twarz” stanowi w argumentacji Fika - i zgodnie z duchem Gombrowiczowskiego pomysłu - metaforę tego, „kim i jak jest” człowiek, metaforę jego podmiotowości. W tym ujęciu „twarz” nie jest podarunkiem losu, faktem zastanym „w naturze”, ale raczej narzuconym sobie zadaniem, projektem do wypełnienia. A więc: człowiek, o ile chce być „sobą”, tj. człowiekiem, skazany jest na „sztuczność” bycia własnym „wytworem”. „Twarz” okazuje się zawsze „maską”, czymś „nienaturalnym”, wtórnie nadbudowanym nad pozbawioną rysów i chaotyczną tkanką biologii. Rozdwajając człowieka na bezkształtne mięso i formującą go samowiedną wolę, i przypisując tę samą intencję Gombrowiczowi, sytuuje się Fik w bogatej tradycji nowoczesnych antropologii, gdzie "ludzkie"

oznacza zawsze wytworzoną w procesie emancypacji „nadnaturalną” nadwyżkę. Wspólnota pomiędzy recenzentem *Ferdydurke* a jej autorem, miałyby zatem polegać na przyjęciu tych samych, nowoczesnych reguł opisu „ludzkiej kondycji”.

Jak jednak pokazuje tekst Fika, podobny język opisu może służyć skrajnie odmiennym interpretacjom. Składane przez marksistowskiego krytyka deklaracje, jakkolwiek zbieżne z hipotetycznym stanowiskiem Gombrowicza, co do tego „jaki człowiek jest”, sytuują się na przeciwnym biegunie, jeśli chodzi o to, „jaki być powinien”. Źródłowe rozdzielenie tożsamości człowieka na „niehumaniczne”, biologiczne *residuum*, oraz sztucznie nadbudowaną siatkę kulturowych konwencji, stanowi dla Fika jednoznaczny wskazówkę, co do rodzaju ludzkiego powołania: „*najcudniejszą rzeczą jest, wysiłek człowieka, by być ponad naturą. (...) By tworzyć konstrukcje jasne i proste, i czytać w nich swą porządkującą chaos twórczość*”.² Humanizm Fika polega więc na stałym wysiłku denaturalizacji własnej istoty. Człowiek tym bardziej staje się człowiekiem, im dogłębniej „przewycięża”, czy też, by użyć innego, charakterystycznego określenia, „sublimuje” w sobie to, co w nim „pierwotne”, „instynktowne”, „chaotyczne” i „naturalne”. Wtedy, twierdzi z przekonaniem Fik - ukazuje się „twarz” człowieka, a więc „maska” jego rozumnej woli.

Autor recenzji dowodzi, iż taki punkt widzenia jest całkowicie obcy Gombrowiczowi. Z odkrycia, że ludzka tożsamość jest produktem kulturotwórczego wysiłku miałby dlań płynąć raczej wniosek, iż wszystkie siły jakimi dysponuje indywidualność, winno skierować na rozświetlenie określających je uwarunkowań, pozbycie się natrętnie zaszczepianego przez otoczenie imperatywu lepienia swej społecznej figury, uwolnienie od przymusu sublimowania norm, kodów, szablonów - unieruchamiających organiczny proces stawania się rzeczywistości, porządkujących chaos świata w przejrzyste struktury ludzkiego ładu. Wedle Fika ów „antyhumaniczny”, „antykulturalny” charakter Gombrowiczowskiego przesłania ujawnia się ze szczególną jaskrawością w

² Ibidem, s. 38.

metaforze „parobka”, pseudonimującej sentymentalną ideę „dobrego dzikusa”. „Dążenie do parobka” ma być wyzwalającym ruchem ku „prawdzie” i „autentyzmowi” świata nieskażonego jeszcze porządkującą, a więc „falszującą” twórczością. Gombrowicz miałby tu okazać się wiernym spadkobiercą Rousseau i jego następców, z Zygmuntem Freudem na czele, którzy hasło do buntu przeciw dyktatowi kultury wysnuli z przekonania, iż „prawda o człowieku” leży właśnie „poza” językiem norm, konwencji i masek.

Konsekwencją tego przeświadczenia ma być, widoczna jakoby w Gombrowiczowskim dziele, utopia autarkii, „wyzwolenia się od drugiego”. Parobek jest osobnikiem nie tylko „zwolnionym z okowów kultury”, ale także monadą istniejącą w stanie komunikacyjnego zerwania - tylko wtedy ma bowiem szansę na „bezpośredni wgląd” we własną istotę. W interakcyjnej próżni, chroniony przed zniekształcającymi obraz samego siebie interpretacjami innych - osiąga stan pierwotnej tożsamości. Rzecz jasna, Fik nie zostawia na tak spreparowanych poglądach Gombrowicza suchej nitki, dowodząc, iż „walka z kulturą w imię biologii”, obiecująca odkrycie wewnętrznej prawdy i królestwo nieuwarunkowania, kończy się „wojną wszystkich ze wszystkimi” i dotarciem do „absolutnego, barbarzyńskiego i mistycznego interesu własnego”. „Interes” ten nie może być żadną „prawdą o człowieku”, bo sens słowa „człowiek” kryje się w tym, co już ów „interes” przekracza - wszak, jak powiada Fik: „kwiat rośnie w gnoju, ale nie gnój wachamy”. W oczach Fika, Gombrowicz jest kimś, kto redukuje „kwiat” do „gnoju”, „człowieka” do „biologii”. Widzi w tym młodopolską „szatańskość”, popłuczyny po Przybyszewskim, epatowanie burżujów.

Zwróćmy uwagę: polemiczny ferwor krytyka zwrócony jest nie tyle przeciwko odmiennym poglądom, ale fałszywym wnioskowi wyciągniętem z tych samych przekonań. Sens tego rozdzwiewku najlepiej zilustrować odwołując się po raz kolejny do metafory „ogrodniczej”, która zrobiła zresztą później zawrotną karierę: „człowiek jest cebulą”. A skoro tak, skoro jedyną uchwytną przez nas

ludzką rzeczywistością są kolejne warstwy sztucznych, bo wytworzonych w procesach uspołeczniania i cywilizacji - wzorów kulturowych, typów zachowań, ról społecznych, ról etycznych i kodów językowych, to sprawy - zdaje się nawoływać Fik - by „prawdą o człowieku”, tym co najbardziej rzeczywiste, stał się ideał. Gdy pisze: „chcemy mieć twarz czytelną, życzliwą i jasną”, oznacza to apel: „twórzmy maski coraz doskonalsze”. Gombrowicz z kolei, miałby mówić coś przeciwnego: skoro to, co widzimy wokół siebie w ludzkich postawach, reakcjach i zachowaniu jest produktem kapryśnej woli człowieka, zderzonej z przypadkowością danej chwili, okoliczności klasowych czy obyczajowych, a także efektem konfrontacji z zachcianką innego, napotkanego w świecie, przedstawiciela gatunku - to do diabła z tym wszystkim, zedrzyjmy maski z twarzy, które nie są żadnymi twarzami, ale „gębami” - obierzmy cebulę do naga i ukażmy to, co da się jeszcze zobaczyć... Co? Wedle Fika, odpowiedź Gombrowicza brzmi: ludzką „autentyczność”. Sam zaś odpowiada: nicość, mięso. Jesteśmy świadkami oskarżenia o nihilizm.

W taki właśnie sposób retoryka nowoczesnego humanizmu przejmuje od swej „chrześcijańskiej” czy też „metafizycznej” poprzedniczki metodę określania kategorią nicości stanowiska podważającego podstawową zasadę stanowienia wartości własnych. W tym wypadku zasadą tą jest ludzka wolność. *„Przeciwstawiać się Gombrowiczowi to (...) walczyć o prawo do - twarzy. To bronić sensu twarzy! To chcieć mieć określone oblicze, cenić posiadanie określonego oblicza”*.³ „Prawo do twarzy” od czasów zamierzchłych jest pseudonimem prawa do wolności, wszak greckie *á - πρόσωπος*, „nie mający oblicza” - oznaczało niewolnika. Fik wierzy, że człowiek potrafi określić swoją tożsamość zgodnie ze swą wolą, natomiast Gombrowicz nazywając twarz (efekt „pracy nad sobą”) obraźliwym mianem „gęby”, i określoną kwalifikując jako fałsz - byłby tym, kto odbiera człowiekowi wolność autokreacji. Fik zdaje się mówić: o ile obydwaj jesteśmy na tyle oświeceni, a więc dojrzały, by wiedzieć, że w dziele tworzenia swej istoty (*sic!* „człowieczeństwa”)

³ Ibidem, s. 37.

człowiek pozostaje zdany na siebie samego, o tyle później drogi nasze się rozchodzą: jeden uznaje ów nowy, nowoczesny (bo niedawno „odkryty” i uznany) los człowieka za domenę wolności i wezwanie do takiej autokreacji, która byłaby - w oczach innych - samodoskonaleniem, drugi zaś, na odwrót, we wszechobecności oceniających i porównujących spojrzeń dostrzega siłę zniewalającą, fałszującą obraz samego siebie i sprawiającą, że autokreacja staje się megalomańskim urojeniem. Wedle Fika Gombrowicz skupiając się na demaskacji fałszującego mechanizmu powstawania form tożsamości i zamykając człowieka w kręgu czysto negatywnej „wolności od” - spycha go tym samym w dziedzinę biologicznych determinant. Odbiera mu człowieczeństwo rozumiane jako zdolność do przybierania tych masek, które we własnym mniemaniu mogą być uznane za „czytelne” i „jasne”. Fik deklaruje: „Jest galeria twarzy, przed którą należy uklęknąć”. Są więc ludzie, których podmiotowość nie może zostać zakwestionowana. Gombrowicz nie tylko odmawia klękania, ale wydaje się otwarcie szydzić. Prócz niszczącego ruchu negacji, nęcącego pozornym, chwilowym poczuciem wyzwolenia - nie proponuje nic w zamian. Wybiera puste jądro cebuli, a więc coś czego nie ma. Dlatego - choć słowo to bezpośrednio nie pada - jest nihilistą.

2. Łatwo można by dać odprawę recenzji Fika dowodząc, że walczy on ze spreparowanymi przez siebie widmami, że Gombrowicz jest tu jedynie pretekstem dla monologu ideologicznego doktrynera, że Fikowi nie chodzi o żadną interpretację *Ferdynurke*, a to czym się faktycznie zajmuje, to jego własne „wewnątrzpartyjne” kwestie, rzutowane przezeń dowolnie na „material literacki”. Owszem, nie byłoby trudno bronić takich twierdzeń. Rzecz jednak nie w tym, by wykazywać nietrafność krytycznoliterackich analiz sprzed przeszło pół wieku. Powodem, dla którego postanowiliśmy poświęcić tekstowi Fika aż tyle uwagi jest uderzająca symptomatyczność, jaką wyróżnia się owa reakcja na Gombrowiczowską prowokację. Niezależnie od wszystkich uproszczeń (jakże

ciekawych i znaczących!), a także zwykłych pomyłek interpretacyjnych, artykuł ten właśnie przez swą ideologiczną deklaratywność stawia *Ferdydurke* wobec pytań, których dzisiaj nikt nie ośmieliłby się zadać. Sens całej książki został tu apodyktycznie sprowadzony do metaforycznej dialektyki maski i twarzy, pseudonimującej centralny problem myślenia nowoczesnego, a więc kwestię możliwości suwerennego (tj. pozbawionego konieczności odwoływania się do „transcendentnego zakładu”) samoustanowienia ludzkiego podmiotu. Gombrowiczowska dialektyka traktowana jest w tym wypadku jako „model funkcjonowania” owej nowoczesnej tożsamości. Tę część interpretacji Fika, umieszczającą *Ferdydurke* na tle europejskiej filozofii podmiotu warto dzisiaj docenić, zwłaszcza w zestawieniu ze znaczną częścią późniejszych filozofujących wykładni twórczości Gombrowicza skwapliwie podążających właśnie tym tropem. Najbardziej jednak daje do myślenia wspomniana już symptomatyczna gwałtowność, z jaką Fik rozpoznawał w *Ferdydurke* wyzwanie rzucone rudymentom swego intelektualnego *credo*. Ta reakcja, niezależnie od rzeczywistych intencji Gombrowicza, ujawnia do jakiego stopnia nośna okazuje się zastosowana przezeń metafora obnażająca dwuznaczność, w którą nieuchronnie uwikłane jest każde myślenie projektujące modele tożsamości suwerennie się konstytuującej. O ile bowiem warunkiem wszelkiej emancypacji jest obietnica wolności i wyzwolenia od wszystkich „metafizycznych” podstaw pierwotnie określających sens i wartość ludzkiego podmiotu, o tyle, raz puszczanego w ruch, procesu negacji nie da się zatrzymać: nicować będzie on każdą kolejną podstawę, także i tę rzekomo już „nie-metafizyczną”, rozpoznając w niej następne wcielenie „poзору” i odrzucając jako „złudzenie”. Tego procesu nie da się zatrzymać, bowiem nie znajdzie on na swej drodze żadnej formy tożsamości, której nieodpartość chroniłaby ją skuteczniej przed dekonstrukcją od innych, które owej dekonstrukcji zdążyły ulec już poprzednio. W efekcie, zamiast upragnionych rysów własnej, przez siebie wybranej „maski”, której można by nadać zaszczytne miano „twarzy”, podmiot staje się chwilowym depozytariuszem nieskończonego korowodu form przejściowych,

miotanym już nie jedną i „transcendentną” wolą, ale niezliczoną ilością empirycznych uwarunkowań. Dla Fika uznanie tej dwuznaczności emancypacyjnego schematu równałoby się przekreśleniu możliwości założonego projektu, stąd też polemiczna furia i kategoryczny ton, w którym przypisuje Gombrowiczowi ideologiczne intencje i „falszywą świadomość”. Jedynie w perspektywie ujmującej opisaną dwuznaczność jako wynik „błędного rozumowania”, można było się bronić przed zagrożeniem płynącym z użytej w *Ferdydurke* metafory, tym groźniejszym, im bardziej skłonni bylibyśmy uznać, iż Gombrowicz z niezrównaną maestrią posługując się tą zarezerwowaną dla nowoczesnego dyskursu metaforą przemówił tym samym z jego najgłębszego wnętrza. Czy sam o tym wiedział, czy był ideologiem? Oczywiście, że nie. Snując swą opowieść o trzydziestoletnim Józiu i egzorcyzmując prywatne demony wdał się jednak w awanturę znacznie większego kalibru. Tak właśnie Poszczególne łączy się z Ogólnym. Reakcja Fika nie była ani pomyłką, ani przypadkiem. Zagrożenie, które dostrzegł w *Ferdydurke* dla swojego myślenia, nie wynikało przecież z intencji pisarza, ale samego faktu użycia przezeń metafory posiadającej już ideologiczną historię. Przez to, niewinna, zdawałoby się, powiastka – zaczęła uczestniczyć w fundamentalnym sporze. I daje to najlepsze świadectwo „uniwersalności” i „europejskości” Gombrowicza. Rozgrywany ze sobą prywatny problem własnej tożsamości okazał się Problemem Nowoczesnego Europejczyka. Rzecz jasna, autor *Ferdydurke* był wystarczająco bystry, by samemu to dostrzec i przerobić na jeszcze jeden atut swego pisarstwa, niewykluczone jednak, że właśnie takie reakcje, jak Fika, pomogły mu wcześniej zrozumieć specyfikę miejsca w ideologicznym pejzażu, które zajął poddając metaforę maski i twarzy swej silnej interpretacji interpretacji. To miejsce renegata nowoczesnego dyskursu, z wolteriańską zjadliwością kładącego na jednej szali śmieszność zapyziałych hreczkosiejów z nędzą postępowych inżynierów. Obie te grupy łączyła wspólna cecha: wierzyły w Coś i ten akt wiary poprzedzał ich myślenie. Gombrowicz natomiast nie potrafił się wyrzec roli obserwatora owego

bezwzględny proces negacji, który puszczony raz w ruch, niczym logiczne *perpetuum mobile* nicestwi każde *a priori*, jakie staje na drodze.

Dlatego tekst Fika jest głosem zawiedzionego sojusznika. Namiętnym napomnieniem towarzysza walki, który zblądził, zagubił się, nie zrozumiał gdzie jego miejsce. Gdyby szyderstwo *Ferdydurke* miało postać „negacji określonej”, gdyby jej autor „sięgał po laur satyryka społecznego” i chciał jedynie „zdemaskować” fasadę „mieszczańskiego domu nowoczesnego”, albo „życie w dworku szlacheckim”, to wówczas mógłby „oddać wielkie usługi”. Za szyderstwem satyry kryje się jednak „wizja pozytywna” – konstrukcja nowego ładu, w którą trzeba koniecznie uwierzyć. Zamiast znaleźć się po stronie biorącej odpowiedzialność za świat nowoczesności, Gombrowicz trafia pod szyld nihilizmu i dekadencji.

Mateusz Werner